



Sukcesy uczniów z Zespołu Szkół w Przecławiu

Maksymilian Kasperowicz i Filip Wąż, uczniowie klasy Ie Gimnazjum im. ks J. Popiełuszki wzięli udział w konkursie literackim „Opowieści rodzinne”, ogłoszonym przez czasopismo młodzieżowe Victora Gimnazjalistę. I w numerze 25 pisma z 3 grudnia 2015 roku można przeczytać ich opowieści.

Nikodem Leś z klasy 3a Zespołu Szkół w Przecławiu został laureatem XVI Wojewódzkiego Przeglądu Dziecięcej Twórczości Plastycznej „Kolędnicy - Wędrownicy” Krasne 2015 zorganizowanym pod patronatem Wójta Gminy Krasne i Starosty Powiatu Rzeszowskiego z dnia 2 grudnia 2015 roku.

W tegorocznej edycji konkursu wzięło udział 1578 artystów ze 122 placówek z terenu całego województwa podkarpackiego. Konkurs przebiegał w trzech kategoriach wiekowych i obejmował twórców w wieku od 6 do 15 lat.

Oceny prac konkursowych dokonała Komisja Konkursowa w składzie:

- Justyna Błońska – artysta malarz,
- Paweł Sroka – artysta plastyk i scenograf,
- Aleksander Juszyński – artysta fotografik,
- Lidia Hajduk – sekretarz konkursu.

Kryteriami w ocenie złożonych prac były:

- interpretacja tematu konkursu,
- oryginalność ujęcia tematu,
- walory artystyczne (kompozycja, gama kolorystyczna, technika wykonania),
- estetyka wykonania.

Po wnikliwej obserwacji i ocenie prac komisja postanowiła nagrodzić i wyróżnić prace następujących uczestników:

Kategoria gimnazjum klasy I-III

Nagroda:

- Nikodem Leś - ZS w Przecławiu- op. Małgorzata Wąż

- Izabela Pas – ZS w Grodzisku – op. Anna Krok
- Miłosz Tomkowicz – ZS w Jabłownicy Polskiej – op. Barbara Szafran
- Kinga Bednarz – ZS w Starym Narciu – op. Zofia Łysiak
- Nikodem Trojnar – BP w Handzlówce – op. Agnieszka Cieszyńska
- Sylwia Szubart – ZS w Łące – op. Joanna Durak
- Sylwia Witko – ZS w Cewkowie – op. Maria Jabłońska
- Anna Pustelak – ZS w wysokiej Głogowskiej – op. Małgorzata Wąsik



GOKB

XVI Finał
Wojewódzkiego Przeglądu Dziecięcej Twórczości Plastycznej
„Kolędnicy – Wędrownicy”
Krasne 2015

16 grudnia 2015, godz. 13.00
Sala widowiskowa GOKB w Krasnem



Program:
13⁰⁰ Uroczyste otwarcie XVI Finału Wojewódzkiego Przeglądu Dziecięcej Twórczości Plastycznej „Kolędnicy – Wędrownicy” Krasne 2015
13¹⁵ Spektakl „Ryzyknie smoki o tym wieść wol.2” w wykonaniu Teatru Pacyńka z Krasnego
13³⁰ Występy wokalistów GOKB w Krasnem
14⁰⁰ Ogłoszenie wyników oraz wręczenie nagród i wyróżnień konkursu

Nagrody w konkursie wręczane będą na terenie Teatru Pacyńka w Krasnem

Informator: ZMIANA SZKOŁY. Kiedy? Z jakiego powodu? W jaki sposób?

Gimnazjalista Victor

PISMO KAŻDEGO GIMNAZJALISTY

cena 6,55 zł (w tym 8% VAT)
25 (400) 3 XII 2015
www.victor.com.pl



OFER ŚWIĄTECZNYCH POMYSŁÓW,
czyli co dla mamy, taty, siostry, brata, przyjaciół... Nawet gdy w kieszeni **PRAWIE ZERO...**

Psychotest:
Jak radzisz sobie z kłopotami?

Czy EKONOMISTA to zawód dla ciebie? Test predyspozycji

Konkurs na Opowiadanie ze Zdjęciem i Słowami – nowe zadania

Co naprawdę wiesz o Świętym Mikołaju? Rozwiąż QUIZ

EGZAMIN 2016
TEST MATEMATYCZNO-PRZYRODNICZY z komentarzem i wskazówkami do nauki

Do szkoły:
Lektura: **Poczwarka**
Sztuka kucia: Jak opanować lęk przed odpowiedziami uslnymi?

ISSN 1644-0043



między nami

OPOWIEŚCI rodzinne

Byliśmy ogromnie ciekawi, ile prac przysłacie w odzwie na nasz apel. I przede wszystkim... jakie one będą. Czy będą to historie smutne czy anegdoty z życia waszych rodziców, dziadków? Kilka prac zrobiło na nas ogromne wrażenie. Dlatego nie poprzestaniemy na publikacji w tym numerze.

Filip Wąs

Nadciąga front – niespodziewane ocalenie

Mój Dziadek Stanisław bardzo często wspomina wojnę. Czasem namawiam go, by usiadł i spisał te swoje opowieści. Niektóre informacje są przerażające, ale w niezwykle sposób uzupełniają to, co już wiem z lekcji historii. Tylko w podręczniku zawarta jest wiedza, która dotyczyła nieznanymi mi osób, a z opowiadań Dziadka wyłania się niezwykle historia zwykłych ludzi uwikłanych w wydarzenia dziejowe.

Dziadek Stanisław skończył rok, kiedy wybuchła II wojna światowa. (...) Rodzina Dziadka liczyła pięć osób: jego mama Rozalia i tata Józef martwili się nieustannie, jak przetrwać te trudne czasy. Starsze siostry Zosia i Teresa pomagały w gospodarstwie, opiekowały się małym bratem, ale często płakały, bo się po prostu bały. Dziadek Stasiu dorastał w wojennej rzeczywistości i tak naprawdę nie miał normalnego dzieciństwa. Jego rodzina została wysiedlona z miejsca zamieszkania, bo mój pradziadek nie chciał pracować w majątku u Niemców. Dodatkowo wozili do lasu informacje dla partyzantów. Był jednym z zaufanych we wsi chłopów, którzy kontaktowali się z partyzantami.

Na wiosnę 1944 roku cała rodzina z przerażeniem słuchała coraz głośniejszych odgłosów wojny. Dzieci płakały, rodzice z niepokojem patrzyli w kierunku, skąd zbliżał się front. Wieczorami na horyzoncie widać było ogień i dym, a także słychać samoloty lecące na wschód. Mieszkańcy Tuszymy często też mówili o tym, żeby opuścić wieś i uciec przed nadciągającymi wojskami, ale żał im było zostawić swoje gospodarstwa. W końcu wiadomość o zbliżającym się froncie obiegła wszystkie domy. Dorosli wiedzieli, że w działania wojenne zostaną wciągnięci i oni, a niejedni nie dożyje wyzwolenia.

Dorosli bali się przede wszystkim o nasze życie – opowiada mój Dziadek. Ja miałem już 5 lat i pamiętam, jak moi rodzice zastanawiali się, dokąd uciec. Pewnego dnia mój tato zapakował wielki toboł, a nam dał po małym pakunku. To był cały nasz majątek. Dołączyliśmy do grupy sąsiadów, która też postanowiła uciekać. Było coraz głośniejsze, zwierzęta ryczały, niejedno dziecko płakało. Ruszyliśmy w stronę Korzeniowa. Naszym przewodnikiem był mój wuj, Stanisław Helowicz. Podjął się poprowadzić całą grupę – opowiada Dziadek. W pewnym momencie drogę przecięła nam rzeka Wielopolka. Nasz przewodnik powiedział, że musi zdjąć buty, bo mu żal ich zamoczyć. Dorosli denerwowali się, bo chcieli jak najszybciej dotrzeć do Korzeniowa. Nawet zaczęli na niego pokrzykiwać. A on spokojnie usiadł

na brzegu i zaczął rozwiązywać sznurówki butów. I w tym momencie na drugim brzegu rzeki rozpetalo się plekło. Nagle na ziemię zaczęły spadać odłamki pocisków, huk był nie do zniesienia. To Rosjanie otworzyli ogień, na który natychmiast odpowiedzieli Niemcy. (...) – Gdyby nie to, że nasz przewodnik uparł się oszczędzić buty,

Filip Wąs
jest uczniem
klasy 1e
Gimnazjum
im. ks. Jerzego
Popiełuszki
w Przecławiu



Namalowała Ola Wąs

cała grupa uciekinierów zginęłaby. Nikt by nie przeżył, a ja nie opowiadałbym ci dziś tej historii – kończy opowieść Dziadek Stasiu.

Niestety z tamtych czasów nie ocalały żadne fotografie. Ale moja siostra Ola podjęła się narysowania tej historii. Dziadek Staszek ma wiele takich opowieści. O tym, jak grupa uciekających podzieliła się na dwie i ta, która poszła w prawo, zginęła rozerwana przez niewypały. O tym, jak pod ostrzałem katiusz biegali do rzeki po wodę i o zupie z lebiody. Lub w końcu o tym, jak dziadek, małe jeszcze dziecko, odważnie odpowiedział folksdojcowi, że Niemcy zabili Polskę. Cała rodzina była przekonana, że za tak szczere słowa chłopca wszyscy poniosą surowe konsekwencje. Nie umiem sobie nawet wyobrazić, w jakich warunkach musiała w czasie wojny żyć moja rodzina. A opowieści Dziadka Staszka bardzo lubię.



Maks Kasperowicz Przesiedleńcy

- Był 1939 rok, miałam wtedy siedem lat - tak zaczęła swoją opowieść moja Babcia Halina. Miejscowość Mienia. Nasza rodzina zamieszkiwała tam w budynku, do którego na wypoczynek przyjeżdżała niepełnosprawna młodzież. Mój tata był jego zarządcą. Na przełomie jesieni i zimy budynek zajęli Niemcy. - Na jakiś czas kwatery urządzili u nas oficerowie wyższej rangi i SS-mani. Pomimo bardzo złych wspomnień z czasu okupacji

**Prababcia Jadwiga i wujkowie
Kacimierz i Marianem
Jadczakami.**



niemieckiej, muszę przyznać, że byli to porządni Niemcy. Niestety, dobre czasy skończyły się w 1941 roku, kiedy to nastąpił nowy zarządca i wyrzucili nas z domu. Musieliśmy się przeprowadzić do pobliskich Mrozów, gdzie mój tata powołał budować dom. Były to bardzo trudne czasy. W 1941 roku zima była bardzo sroga, a śniegu było tyle, że aby wyjść z domu trzeba było po wodę, to kopalimy w nim tunele, które były wyższe niż my, dzieciaki. Tacie udało się znaleźć nowe zajęcie, ale niestety w Warszawie, przez co rzadko był w domu. Pracował w szpitalu na Żoliborzu, gdzie był mechanikiem i wykonywał prace zlecone przez Niemców. I tak wędrówka taty trwała do lipca 1944 roku. Ostatni raz tata był w domu pod koniec lipca tego roku. Wybuchło Powstanie Warszawskie. Dni powstańczej zawieruchy mijają, a my nie mieliśmy żadnych wieści o naszym tacie, jak również o tym, co tak naprawdę dzieje się w Warszawie. W tym ciężkim dla nas okresie nie obyło się bez „wizyt” wojsk radzieckich, które szły w kierunku Warszawy i zatrzymywały się u nas na odpoczynek. Nie chcę wspominać tych chwil. Najgorsza w tym okresie była niewiedza na temat mojego taty. Nie wiedzieliśmy, czy żyje, czy zginął. I w takiej niepewno-

Pradziadek Jan Trzeciak



**Maksymilian
Kasperowicz
jest uczniem
klasy 1e Gimnazjum
im. ks. Jerzego
Popiełuszki
w Przecławiu**



**Pradziadek Jan Trzeciak
Jadwiga i Jan Trzeciakowie
w dniu ślubu**

ści żyliśmy do połowy stycznia 1945 roku. Siedzieliśmy wieczorem przy słabo oświetlonym stole, gdy nagle usłyszeliśmy ostre pukanie do drzwi. Przerwanie ogarnęło nie tylko moją mamę, ale również nas, dzieci. Na pytanie: „Kto tam?” - usłyszeliśmy znajomy głos. To był nasz tata. Placzem i radością nie było końca. Kiedy już ochłonął z powstańczego przeżywania, opowiadał nam wieczorami, jak wyglądały jego losy w Warszawie, gdzie zastało go powstanie. Był zabrany przez Niemców do obozu przejściowego w Pruszkowie. Z tego obozu wywołano ludzi na roboty do Niemiec. Na szczęście tacie udało się uciec. Opowiadał o swojej tułaczce po Warszawie, o ukrywaniu się w piwnicach, o organizowaniu żywności, o ruinach, w jakie zamieniła się stolica i o marzeniu, aby jeszcze kiedykolwiek zobaczyć swoją rodzinę.

Opowiadanie o tym sprawiło tacie duży ból, przeżyłoby tak ogromne i bolesne, że postanowiliśmy już nigdy do Warszawy nie wracać. I tak też się stało. Jeszcze w tym samym roku tata pojechał w Polskę szukać pracy i mieszkania. Trafił na Wybrzeże do Gdańska. Zapadła więc decyzja o przeprowadzce, trzeba było zebrać nasz niewielki majątek i wyruszyć w podróż w nieznaną. Mama zapakowała w największą walizkę dokumenty i wszystkie wartościowe przedmioty, jakie mieliśmy. Nasza podróż rozpoczęła się w październiku 1945 roku.

Odebraliśmy ją w wagonie towarowym. Razem z nami jechała jeszcze jedna rodzina. Zresztą cały skład pociągu to byli przesiedleńcy, którzy wyruszyli do różnych miast na północy i zachodzie Polski. Podróż trwała bardzo długo. Na miejsce dotarliśmy po tygodniu, całe szczęście, że mama zadbała o to, abyśmy mieli prowiant. Jak staliśmy na bocznicach, to przychodzili ludzie i przynosili nam lub sprzedawali jakieś jedzenie.

Tata znalazł pracę w powstającej Stoczni Gdańskiej. I tak po wielu przejściach stałam się mieszkanką Gdańska, gdzie mieszkam do dnia dzisiejszego - kończy swoją opowieść Babcia Halina. Opowieści mojej Babci są niesamowite. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, co przeżyła. Dobrze, że chce podzielić się swoimi wspomnieniami. Pokazała mi też zdjęcia swoich rodziców sprzed wojny. I swoje - młodej, uśmiechniętej dziewczyny, która rozpoczęła nowy etap życia na Wybrzeżu, w Gdańsku. Lubie ją tam odwiedzać, a ponieważ mieszkam na Podkarpaciu, każda wizyta nad morzem jest dla mnie niezwykle atrakcyjna.



Babcia Halina Kasperowicz

Zdjęcia z archiwum rodzinnego Maksymiliana Kasperowicza.

Victor Gimnazjalista
victor.com.pl